***Legendarny***

Sidła wczorajszego snu porwały go w odmęt rozpaczy. Widział w nim swój dom, który stanął w płomieniach, trawiąc każdy napotkany przedmiot, z którym wiązał wspomnienia. Jednak nie to przeraziło go najbardziej; ujrzał obraz rodziców, którzy uwięzieni w pułapce płomieni nie mogli znaleźć drogi ucieczki. Dziś położył się do snu zlany potem, myśląc tylko o poprzedniej nocy i parszywym koszmarze. Po trzech godzinach obudził go smród gryzącego w nozdrza dymu...

-Matthias...Matthias!

Chłopak zerwał się z łóżka. Szary dym zmusił go do ponownego zamknięcia oczu. Odruchowo wziął głęboki wdech, by uspokoić drżenie całego ciała, ale zakrztusił się i poczuł w ustach smak spalenizny. Ogień. Pożar. Paliło się. Palił się dom. Jego ciałem zaczęły wstrząsać gwałtowne dreszcze. Nienawidził ognia. Bał się go jak niczego innego na świecie. Padł na kolana z powodu kolejnego ataku kaszlu. Wystawił rękę przed siebie. Widział ją tylko do łokcia. Z każdą chwilą do pokoju przedostawało się więcej dymu. Tego cholernego dymu. Wiedział o tym. Musiał się jakoś wydostać. Podczołgał się do drzwi, starając się nie otwierać oczu. Usta zasłonił koszulką, którą wyczuł ręką na ziemi. Klęknął i gwałtownie otworzył drzwi, a gorące powietrze, które buchnęło w jego stronę, odrzuciło go do tyłu. Słyszał stłumione krzyki. Z przerażeniem i łzami w oczach wpatrywał się w fontanny ognia pożerające jego dom. Pożerające jego wszystkie wspomnienia.

-Mamo! Uciekaj!- wykrzyknął, a ciemność zasnuła mu widok i nagle stracił przytomność.

- Chłopcze, słyszysz mnie?

Z trudem próbował rozchylić ciążące powieki, zdało się to jednak na nic. Czuł ucisk w klatce piersiowej, miał wrażenie, że ktoś wbija w jego czaszkę kilkaset igieł jednocześnie, a gdy spróbował wydać z siebie dźwięk, usłyszał tylko ciche syknięcie.

- Nie musisz nic mówić, spróbuj poruszyć palcem, jeśli coś do ciebie dociera.

Ruszył którymś z palców. Tak mu się przynajmniej wydawało. Taką miał nadzieję.

- Masz na imię Matthias, prawda?

 Leżał na ziemi. Na trawie. Czuł w dłoniach jej wilgotne od rosy źdźbła.

- Tylko się nie bój...- mówiący był mężczyzną. O dziwo chichotał. Jego głos był jednak słodki i uspokajający. Znajomy. - Nie mam zamiaru rozebrać cię, ograbić z za małej pidżamy i nagiego, przywiązanego do drzewa zostawić w środku lasu- parsknął śmiechem. - Pomogę ci!

 Chłopak poczuł silną rękę, którą mężczyzna wsunął mu pod plecy. Bez trudu podniósł go do pozycji półsiedzącej i oparł prawdopodobnie o drzewo.

- Spróbuj otworzyć oczy... może przetrzesz je dłońmi. Nie, nie rób tego, całe są osmalone. Sam to zrobię, daj mi sekundę.

 Zimne, mokre dłonie objęły jego twarz, a kciuki delikatnie zatoczyły kółka na powiekach. Wziął głęboki oddech i otworzył oczy. Widok zaczął się wyostrzać i po chwili zobaczył siedzącego przed sobą młodego blondyna wpatrującego się w niego z zainteresowaniem. Miał jasnoniebieskie tęczówki. Tak jasnoniebieskie jak żadne inne, prawie zlewające się z białkiem oka. Ubrany był w zieloną koszulę w kratę i czarny podkoszulek.

- Już po wszystkim - uśmiechnął się, a w jego policzkach pojawiły się dołki.

- Po jakim wszystkim..- wykrztusił Matthias i w tym momencie zalała go gorąca fala przerażających wspomnień. Ogień. Pożar. Mama. Krzyki. Dym. Ogień. Pożar. Dym. Mama. Krzyki. Ogień. Mama. Pożar. Mama. Dym. Mama. Mama. Mama. Mama. Przed oczami miał tylko jej twarz.- Gdzie jest moja matka? Kim ty jesteś? Gdzie ja jestem? Co się stało? - rozejrzał się dookoła. Zobaczył tylko drzewa. Głos zaczął mu więznąć w gardle. - Gdzie ona jest?

Wokół były tylko drzewa. I ten facet. Ten dziwnie uśmiechający się facet! Czuł łzy napływające do oczu.

- Gdzie jest moja matka? Gdzie ona jest?- gwałtownie chwycił nieznajomego za ramiona, a z piersi wyrwało mu się żałosne skomlenie. - Gdzie...jest...moja...mama? - po policzkach zaczęły płynąć mu łzy, od nagłego płaczu zaczął się trząść i nie potrafił wydusić z siebie żadnego słowa. Żal i niepewność rozdzierały go od środka. Mężczyzna w mgnieniu oka objął go i przyciągnął jego głowę do piersi.

- Spokojnie...- zaczął szeptać.

- Błagam, powiedz...powiedz, że jest bezpieczna!- jęknął chłopak, po czym spojrzał mu prosto w oczy.

- Żyje - powiedział kojąco, gładząc go po plecach. - Uspokój się, nie popadaj w panikę, to teraz bardzo ważne. Weź głęboki oddech. Skup się i słuchaj uważnie. Nic nie mów - odsunął go od siebie, cały czas jednak trzymając za ramiona. Jego wyraz twarzy diametralnie się zmienił. W oczach miał jednocześnie troskę i stanowczość. Chwilę wpatrywał się w chłopaka, po czym sięgnął za siebie i wręczył mu butelkę z przezroczystym płynem.

- To woda..?

- To cokolwiek sobie zażyczysz.

- Nie mam żadnych specjalnych życzeń..-wydukał chłopak, a kolor napoju w jednej chwili zmienił się na biały.

- Masz 16 lat i nadal pijesz mleko?- parsknął śmiechem blondyn. Napój zaczął się gotować, a na ściance od wewnątrz pojawiła się para. - Ciepłe mleko?!

Chłopak nie mógł uwierzyć własnym oczom. Już miał otworzyć usta i zadać kolejne pytanie, ale blondyn mu przerwał:

- Daj mi mówić. Najpierw skończę, potem zadasz pytania. Zgoda?- uśmiechnął się krzepiąco. - Świetnie. Matko, od czego tu zacząć? Ostrzegam, że większość informacji może spowodować u ciebie szok. Mam nadzieję, że jesteś gotowy. Jestem Willem, mam 28 lat. Jednocześnie będę mówił trochę o tobie, bo pewnie paru rzeczy nie wiesz. Możesz potwierdzać skinieniem głowy, żeby nie wybijać mnie z rytmu. Ty masz na imię Matthias, masz 16 lat- chłopak skinął. - Super, pierwsza sprawa, w której się zgadzamy. Wczoraj wybuchł pożar. W twoim domu. Twoja mama, jak już powiedziałem, żyje. Nie powiem, że jest bezpieczna, bo tego nie wiem. Prawdopodobnie nie jest. Nie waż się mi przerwać! Ten pożar. Coś wcześniej przeczuwałeś, prawda? Że coś takiego może się stać...

- Miałem sen...

- Sen! Tak, o to chodziło! I zdarzało się to już wcześniej, czy tak? Coś ci się śni, a potem dzieje się na jawie? Drobiazgi...burza przewalająca drzewo, odnalezienie martwego łosia w zaroślach nieopodal domu, dziura w dachu?

- Skąd...

- Cisza! Rzadko miewasz sny. Te, które się pojawiają, zawsze się sprawdzają. Dlaczego nie powiedziałeś mamie o takim zagrożeniu?

- Wcześniej śniły mi się pożary, zawsze takie same. Pożar, mama i jakiś mężczyzna...

- Rozumiem. Tamten sen to zupełnie co innego... Zdziwiła cię nagła zmiana napoju, racja? Pewnie zastanawiasz się, kim jestem. Cóż...- uśmiechnął się szeroko- mogę być kimkolwiek zechcesz.

Jego włosy zaczęły rosnąć, ściemniały do koloru kasztanu i zakręciły się w delikatne fale. Usta zrobiły się pełniejsze, nos drobniejszy, pojawiły się na nim piegi, a w kącikach kurze łapki. Oczy jednak pozostały takie same.

- A, właśnie, nienawidzę być zmieniany w kobietę. Ale aż tak tęsknisz za mamą? Chłopie, błagam cię!- zorientowawszy się, że Matthias lustruje go wzrokiem dodał: - Moja...moc? Umiejętność? Zdolność? Nazywaj to jak chcesz. Jest ograniczona...tutaj. Twoja zresztą też. Chociaż o tym za chwilę. W odwróconym świecie, powiedzmy...w świecie „do góry nogami”, czyli tym, z którego obydwaj pochodzimy, zmieniłbym się cały. Całe ciało, włącznie z głosem, sposobem wymowy. Tutaj, jak widzisz, jest to dość ograniczone. Nie, nie. Może inaczej: ja się nie zmieniam. Zmieniam sposób, w jaki mnie widzisz, w jaki widzisz świat. Próbowałeś tego mleka?

Chłopak spojrzał na butelkę, odkręcił ją i wypił łyk napoju. Woda. Zwykła woda.

- Zgadza się, zwykła woda. Bo nie zmieniłem napoju, tylko sposób, w jaki go widzisz. Spójrz na mnie: brązowe loki mamy zniknęły w jednej chwili, przemieniając się w krótkie, płowe włosy. Uszy zrobiły się odstające, a usta wąskie. Teraz jestem tobą. Gdyby jednak ktoś przechodził tym lasem, zobaczyłby mężczyznę, którego ty zobaczyłeś na samym początku. Mam nadzieję, że rozumiesz.

- Co? To wszystko dzieje się tak szybko! Daj mi pomyśleć...Wchodzisz ludziom do głowy?

- Bardzo brutalnie powiedziane, ale tak, wchodzę ludziom do głowy - wzruszył ramionami. - Mogę również czytać ich myśli. Ty właśnie zastanawiasz się, jaki do cholery masz z tym wszystkim związek. Mój drogi Matthiasie, masz moc kontrolowanego snu wiedzy! - zrobił pauzę i z oczekiwaniem wpatrywał się w chłopaka.

- Więc?- spytał Matthias, nie wiedząc, jak powinien zareagować.

- Więc?

- Ugh...Jakie to ma dla mnie znaczenie?

- Jakie to ma znacznie dla ciebie? Duże. Czemu ja się tu pojawiam? Bo potrzebuję Twojej pomocy. Czemu miałbyś mi pomóc? Bo w ten sposób uratujesz matkę. Co jeszcze...Od czego ją uratujesz? Od śmierci, tortur, gwałtu. Została porwana, a ci, którzy tego dokonali, nie są znani z delikatności - mówił lekko, jakby słowa, które wypowiadał nie miały żadnego znaczenia. Jakby czytał poranne wiadomości. - Jak masz mi pomóc? Dzięki użyciu swojej mocy. Jak już powiedziałem, po drugiej stronie jest ona silniejsza. Sam zresztą się przekonasz! Widzę, że nadal nie masz pojęcia, na czym polega twoja moc...„kontrolowanego snu”, czyli snu, który możesz kontrolować. Jak powiedziałem, tutaj twoja moc jest ograniczona i z tego co widzę, kontrolować snów nie mogłeś. „Snu wiedzy”, czyli snu, który się sprawdzi. Który wiesz, że się sprawdzi. Ta część działa nawet tutaj. Podobno moc jest legendarna, wyjątkowa, taka...wiesz, edycja limitowana trafiająca się raz na tysiąc lat- zaśmiał się. - Chociaż ja w to nie wierzę - wzruszył ramionami. - Wiem jednak, że malutki wysiłek z twojej strony jest w stanie ocalić twoją matkę!- uśmiechnął się słodko i z oczekiwaniem w oczach spojrzał na Matthiasa.

- Co?- nie potrafił powiedzieć nic więcej. W głowie miał jedno, wielkie „co”. Jaka moc? Skąd ta moc? Jaka „druga strona”? Czemu to przytrafiło się jemu?

- Słodziutki, tu nie ma co rozmyślać zbyt długo! Opowiem ci wszystko po drodze, bo jeśli zostaniemy tu zbyt długo, z twojej mamy mogą zostać tylko buty. Wstajemy, wstajemy, nie rozdziawiamy buźki, bo mucha ci jakaś wleci!- wstał z kolan, wyrwał Matthiasowi butelkę i wrzucił ją do worka, który miał na plecach. Złapał chłopaka za rękę, podciągnął go na nogi z siłą, o którą nikt go nie podejrzewał, i zaśmiał się serdecznie.

- Idziemy!

- Ale...

- Matthias, mówiłem ci: idziemy. Do Przejścia długa droga. Nie pytaj mnie o ilość godzin czy minut, bo nawet nie wiem, o co w tym chodzi.

Szli przez las. Matthias starał się liczyć kroki, żeby jakoś zorientować się w czasie, ale zaprzestał na 4345. Po drodze historia opowiedziana przez Willema stopniowo się wyjaśniała. Matthias pochodził z Drugiej Strony. Jego matka również. O ojcu nie dowiedział się niczego. Mężczyzna, którego musi odnaleźć, jest jego krewnym. Odnajdzie go we śnie, później pozwoli Willemowi przyjrzeć się miejscu, które widział we śnie. Przeniosą się tam za pomocą przedmiotu, którego nazwy nie zapamiętał. Willem znów użyje swojej mocy, w tym wypadku w stosunku do porywaczy, uratują mamę i szczęśliwi wrócą do domu. Druga Strona jest dobrym miejscem, rządzonym przez wspaniałego króla, a ludzie, których ma znaleźć, to banici, którzy próbują obalić władcę. Willem pomaga Matthiasowi, bo przywódcę banitów może znaleźć tylko on, ze względu na pokrewieństwo i moc, którą posiada.

Przejście było starym, zmurszałym drzewem. Właściwie ogromną dziurą w starym, zmurszałym drzewie. Matthias nie zdążył nawet zatrzymać się przed nim i przyjrzeć się mu dokładnie. Willem wepchnął go do środka, nie dając chwili na zastanowienie. Twarzą wpadł w wilgotną, lepiącą się błonę, a chcąc zrobić krok w tył, wyczuł Willema i zrozumiał, że nie może się wycofać. Wyciągnął rękę przed siebie, potem drugą i wydał jęk obrzydzenia. Zacisnął zęby i całym ciężarem swojego ciała naparł na błonę. Poczuwszy, że przebił się przez nią, otworzył oczy i zrozumiał, że znajduje się w drzewie. Takim samym drzewie. Na zewnątrz było jednak odrobinę ciemniej. Leżał cały ubrudzony lepiącą się substancją, a po sekundzie zwalił się na niego Willem.

- Matthias!- westchnął i wstał, wywracając oczami. Jego blond włosy zmieniły się w srebrne. Koszula została zastąpiona przez bogato zdobiony, zielony wams, a jeansy na białe, eleganckie spodnie. - Czy ty naprawdę nie myślisz? Czemu..- spuścił wzrok na Matthiasa i w jednej chwili zamarł. Jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki, a ze zdziwienia otworzył usta.

- Co? Mam coś na twarzy? No jestem cały w tym syfie, ale...- Matthias spojrzał na swoje nogi. Jego spodnie również były białe. Wams, który miał na sobie, był w kolorze czerwonego wina. Spojrzał na Willema wielkimi oczyma.- Jak to się stało?

- Nie mam pojęcia. To znaczy, mam pojęcie. To znaczy, wiem co się stało z moim strojem. Z twoim to też jeszcze rozumiem, ale...

- Ale co?!

- Twoje włosy są złote.

- Są blond.

- Są złote! Jakby oblane czystym złotem - sprawiał wrażenie naprawdę zdezorientowanego. - Przecież tak nie miało być! Przecież to miały być tylko legendy! Jakieś głupie bajeczki!- wściekły wybiegł z dziury. - To nie miało się wydarzyć! To nie miało się do cholery jasnej wydarzyć!- krzyknął i kopnął w drzewo. Matthias wybiegł na zewnątrz, chcąc zrozumieć zachowanie mężczyzny, ale po wyjściu z dziury zamarł. Las, w którym się znajdowali, był martwy. Zamiast bujnych, zielonych drzew, które rosły „po drugiej stronie”, tutaj z ziemi wystawały wysokie, szare kikuty pozbawione liści. Niebo było szare, bezchmurne i siąpił drobny, zimny deszcz. Świat wcale nie był tak piękny, jakim Willem go opisywał. Nie było słychać słodkiego śpiewu ptaków, a jedynie mroczny świst wiatru.

- Zebrałeś się?- grzecznie zapytał Willem. Stał prosto z rękoma splecionymi za plecami i uśmiechał się. Wyglądał jak wzorowy uczeń. Po jego szale nie było najmniejszego śladu. Matthias zdziwiony delikatnie skinął głową i ruszył za mężczyzną. Szli przez pola martwych roślin, a ich jedyną towarzyszką była mżawka. Na ziemi nie rósł mech ani trawa, powietrze było ciężkie i wszędzie czuć było smród spalenizny.

- Czemu aż tak zdziwiła cię zmiana mojego koloru włosów? Szczerze mówiąc, mnie też oczywiście zdziwiło, ale...dlaczego wpadłeś w taki szał?- rzucił Matthias.

- Ja wpadłem w szał? Nonsens.

- Tak, ty wpadłeś w szał. Po przejściu przez...

- Matthias, kochany. Nie wpadłem w żaden szał. Przestań gadać, jakbyś nawąchał się brugmasji!

- Willem, przecież...

- Cisza! Jesteśmy na miejscu! Może ta glinianka nie wygląda zbyt imponująco, ale na krótką drzemkę nada się idealnie!- mówił głosem nieznoszącym sprzeciwu, przeciągając ostatnie sylaby. Polecił Matthiasowi wejść do środka. Z worka wyciągnął nadmuchiwaną poduszkę i wręczył ją chłopakowi. Podał mu również napój w kolorze różowego złota, twierdząc, że pomoże mu zasnąć.

Wewnątrz glinianki było jeszcze gorzej niż poza nią. Powietrze było tu zatęchłe, a sufit tak nisko, że chłopak musiał iść na czworaka. Położył się na suchej ziemi i wypił zawartość butelki, którą wręczył mu Willem.

- Przecież ja ci nawet nie powiedziałem, jak masz to zrobić!- usłyszał jego głos, a po chwili zobaczył, że wczołguje się do glinianki. Usiadł obok Matthiasa. Jego jasne oczy świeciły z ekscytacji. - Pokażę ci mężczyznę, którego musisz znaleźć.

Matthias poczuł bolesne ukłucie w tyle głowy, które zmusiło go do zamknięcia oczu. Zobaczył dobrze zbudowanego mężczyznę siedzącego na bogato zdobionym tronie. Miał srebrne włosy, orli nos i oczy niebieskie jak Willem, jednak był od niego starszy. Uśmiechał się serdecznie i machał do Matthiasa:

- Witaj, synu! Udało ci się złapać jakieś motyle?

Synu? Jak? Chwila, skądś go znał. Skądś go znał! Czy przypadkiem...Obraz nagle się urwał. Matthias usnął.

 Nie wiedział, ile czasu trwał sen. Gdy obudził się i wyszedł na zewnątrz, niebo było tak samo szare. Rozejrzał się wokół, ale nigdzie nie dostrzegł Willema. Miał w głowie tyle pytań! Przecież Willem musi wiedzieć, kim jest mężczyzna, którego widział we śnie. W jaki sposób jest z nim spokrewniony?! Niemożliwe, żeby był to jego ojciec. On zginął w pożarze.

- Matthias!- usłyszał za sobą wesołe wołanie. Nim zdążył się jednak odwrócić, poczuł przeszywający ból w czaszce. Padł na kolana, a przed oczami przesunął się sen, który mu się przyśnił. Jaskinia pod czarnym wodospadem.

- Wiem, gdzie to jest- usłyszał mruknięcie Willema, a ból ustał.

- Czy nie mógłbyś...

- Cokolwiek to jest, nie, nie mogę. Wstawaj. Złap za to!- wyciągnął z kieszeni spodni czerwoną piłeczkę i przyciągnął Matthiasa do siebie. Obraz zawirował mu przed oczami i w następnej sekundzie stał już na kamienistym brzegu jakiegoś jeziora. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że jego głowa nie nadążała i padłszy na kolana, zwymiotował. Willem patrzył na niego z góry z nieskrywanym obrzydzeniem, jednocześnie wyjmując z worka sztylet. Był zdobiony zielonymi kamieniami szlachetnymi, a ostrze wydawało się być ostre jak brzytwa. Prawdopodobnie było.

- Do siedmiu piekieł, wstawaj!- syknął i postawił go na nogi. - Idziemy. Nie będę ci nic tłumaczył, nawet nie próbuj pytać.

- Willem…

- Powiedziałem: zamilcz!- przystawił mu nóż do gardła i wpatrywał się w niego z surowością, jakiej Matthias nigdy w życiu nie widział. Przez chwilę oddychał ciężko i wpatrywał się w twarz Matthiasa, ale odsunął się i ruszył przed siebie. W stronę wodospadu, którego Matthias wcześniej nie zauważył. Szedł zdecydowanym, szybkim krokiem po mokrych kamieniach. Bez chwili zwłoki wszedł w kurtynę wody i zniknął za nią. Chłopak zmusił się do podążenia za nim. Zacisnął powieki, zrobił krok wprzód i wszedł w wodospad. Nie poczuł nic. Żadnego zimna, żadnej wody. Otworzył oczy i rozejrzał się. Minął wodę. Był całkowicie suchy. Przecież jej nie przeniknął...

- Czy już? Matthias, na Boga! To była iluzja. Może teraz zwrócisz uwagę na naszych towarzyszy?- krzyknął, śmiejąc się Willem. Znajdowali się w dużej, kamiennej grocie. Powietrze było tu czyste i wilgotne. Na starej czerwonej kanapie siedziała mama. Była opatulona kocem, w ręku trzymała kubek z parującym napojem. Jej włosy były związane w niedbały kucyk. Nie sprawiała wrażenia osoby, która jest w niebezpieczeństwie. Na jej twarzy malowało się jednak przerażenie. Coś się stłukło, a huk poniósł się echem po jaskini.

- Matthias? To naprawdę ty? Niemożliwe...- szepnął mężczyzna, który stał obok mamy. Musiał upuścić kubek, bo pod jego stopami leżały szczątki białej ceramiki. Jego srebrne włosy były źle przystrzyżone, zarost nieogolony, a w jasnoniebieskich oczach widać było niedowierzanie. To on. To jego widział we śnie! Mężczyzna był jednak zdecydowanie szczuplejszy, jakby zmizerniały, a zamiast pięknego wamsu miał na sobie koszulę z szarego, niefarbowanego materiału i brązowe, sprane spodnie. Ręce trzęsły mu się, gdy zasłonił nimi usta. - Czyli to jednak prawda! Twoje włosy...przepowiednia mówiła prawdę!

- Cóż za wzruszające spotkanie po latach!- krzyknął nagle Willem i zaśmiał się głośno. - Nie martwcie się, gołąbeczki! Będziecie mieli jeszcze chwilę na pogawędkę. Cóż, krótką, ale będzie musiało wam to wystarczyć - stał z rękoma złożonymi na piersi. Jedną brew uniósł do góry i z wyrazem satysfakcji lustrował wzrokiem całą trójkę przez krótką chwilę. - Matthias, nie biegniesz do mamy? Nie biegniesz do taty?

- Willem, proszę, porozmawiajmy - powiedział kojąco starszy mężczyzna.

- Straże!- krzyknął Willem niemalże śpiewnym głosem. Zza kurtyny wody wyłonił się mężczyzna w zbroi. Za nim kolejny. Za nim jeszcze jeden, i następny. Matthiasa zaczynało ogarniać przerażenie. Nie do końca rozumiał, co się dzieje, ale wiedział, że Willem nie ma w stosunku do niego dobrych zamiarów. Tętno w jednej chwili mu przyspieszyło, a ręce zaczęły się trząść.

- Ach! Racja! Przecież ty nadal nic nie rozumiesz! Pozwól, że ci wyjaśnię, słodziutki- parsknął śmiechem Willem, a Matthias wrzasnął ochrypłym głosem i padł na kolana. Jego czaszkę rozsadzał niewyobrażalny ból. Nieporównywalny z niczym innym. Ciałem zaczęły wstrząsać nagłe torsje, a on nie mógł powstrzymać krzyku. Świat wokół niego zaczął się kurczyć i w pewnej chwili zniknął całkowicie zastąpiony mgłą.

„Matthiasie Lancaster!”

Syczący, ociekający miodem głos Willema był niczym trujący jad w jego głowie. Czuł, jak rozchodzi się po całym jego ciele, odbierając dech.

„Pamiętasz sen o pożarze, który tak często ci się śnił?”

Przed oczami buchnął mu ogień. Odruchowo spróbował odskoczyć, jego uwagę przykuła jednak para ludzi biegnąca przez środek ogromnej sali. Kobieta miała ubraną długą suknię i potykała się o nią. Łkała, ale cały czas parła naprzód za mężczyzną. On trzymał na rękach małe dziecko, które płakało wniebogłosy. Zewsząd otaczały ich jaskrawe, gorące języki ognia, które co chwilę wysuwały się bliżej, chcąc po nich sięgnąć.

„Może przedstawię ci go z trochę innej strony?”

Znów zobaczył uśmiechniętego mężczyznę na tronie. Obok stała jego matka ubrana w piękną karmazynową suknię i ze śmiechem zbliżała się w jego stronę.

- Panie!- rozległ się jakiś głos. - Twój brat...Jego wojska. Oni atakują!- mężczyzna, który pojawił się w polu widzenia, dyszał ze zmęczenia i był przerażony. Obraz zawirował i przed oczyma Matthiasa pojawił się Willem w czarnej zbroi. Był kilka lat młodszy, jednak wyraz zacięcia i determinacji na jego twarzy zrobiły z niego potwora. Dosiadał wielkiego karego ogiera, a za nim ciągnęły się oddziały wojowników w srebrnych zbrojach dosiadających podobne konie. Byli przerażający. Słychać było krzyki i donośne łkanie, a zewsząd buchał ogień. Scena zawirowała, a w następnej niesiony był przez mężczyznę, który biegł przez zadymioną salę balową. To był jego ojciec. Srebrnowłosy mężczyzna był jego ojcem! Jego ojcem był...król? A skoro Willem jest bratem króla, jest również wujem Matthiasa. Wszystko zaczynało układać się w spójną całość...

- Dobry król nie ucieka, bracie - rozległ się głos. Król stanął jak wryty. Widać było, że bił się z myślami. Matka Matthiasa, dogoniwszy mężczyznę, zaczęła ciągnąć go za rękę. Zalewała się łzami i w kółko jak mantrę powtarzała: „Proszę, nie. Proszę, nie. Proszę, nie”. W pewnym momencie padła na kolana i powtórzyła te słowa w krzyku pełnym bólu i żałości. Król kucnął obok i objął ją, wciskając Matthiasa między ich ciała. Szepnął: „Przejście. Musisz użyć Przejścia, Nadio!”. Następnym obrazem, który zobaczył, był zielony las. Znajomy zielony las. Jego matka biegła, niosąc go na rękach. Biegli i biegli, i biegli.

- Czas wstawać, kochany!- głos Willema przebił się przez jego świadomość jak wiertło. Czuł tępy, pulsujący ból w całym ciele. Powieki ciążyły, ale udało mu się otworzyć oczy. Leżał na piasku, twarzą do ziemi. Światło go drażniło. Ręce miał związane na plecach, mimo to podniósł się z klęczek i rozejrzał, mrużąc oczy. To, co zobaczył...Strach, który poczuł, sprawił, że nagle zaschło mu w gardle, a po plecach przebiegł zimny dreszcz. Znajdował się na arenie. Stał na arenie w cholernym koloseum, a zewsząd przypatrywały mu się setki ludzi. Matthias pobladł ze strachu, a jego ręce zaczęły się trząść.

- Naprawdę nie ma się co dziwić, Matthias. Przestań się ekscytować i wstań, chciałbym cię komuś przedstawić!

Nogi chłopaka były jak z waty. Szok sparaliżował jego ruchy. Zanim minęła sekunda, ktoś podniósł go za ramiona i brutalnie postawił do pionu. Był to nadludzko umięśniony mężczyzna. Miał na sobie jaskrawe spodnie i czarny hełm. Przyłbica zasłaniała mu całą twarz.

- To jest Kent, nadworny kat- zawołał wesoło Willem. Siedział daleko od niego, na widowni, ale jego twarz wyświetlała się na kilku banerach, a słodki głos niósł się przez głośniki. Na głowie miał złotą koronę.- Pewnie jesteś zdezorientowany, słodziutki...zaraz ci wszystko wyjaśnię!- powiedział z udawaną troską. - Wprowadźcie resztę!

Spod ziemi wysunęły się dwie wielkie drewniane skrzynie. Willem ostentacyjnie klasnął w dłonie i ich ściany opadły, ukazując gilotyny.

- Poddani!- zaczął z uśmiechem. - Pewnie pamiętacie waszego wspaniałego króla, Otylla, który zniknął z powierzchni ziemi parę lat temu. Kiedy to było? No tak, dokładnie dziesięć lat temu! Wszyscy byliście przekonani, że zginął śmiercią męczeńską w pożarze i trzeba wychwalać go ponad wszystko! Oto on!- wskazał palcem na jedną z gilotyn. Stały tak daleko, że Matthias w pierwszej chwili nie zauważył, kto przy nich leży. Willem miał rację, pod jedną uwięziony był starszy mężczyzna. Jego ojciec. Król? Były król? Pod drugą zaś…- Oto on i jego małżonka! Słodka królowa Nadia! Ludzie, których uważaliście za bohaterów! Ludzie, dla których chcieliście wzniecać bunty! Bunty! Bunty przeciwko mnie! Przeciwko waszemu monarsze!- otarł z oka łzę. - Ci ludzie okazali się być zwykłymi tchórzami! Ukrywali się dziesięć lat! Przed wami! Przed swoimi poddanymi! Chowali się jak nędzne psy!- mówił powoli, przeciągając sylaby. Napawał się każdą chwilą. - A wy chcieliście za nich umierać? Opowiem wam, jak to było! Opowiem całą historię!- krzyknął łamiącym się głosem. - Rodzina królewska wcale nie zginęła w pożarze. Ukrywali się w jaskini przez dziesięć lat. Żyli spokojnie, nie czując się zobowiązani do niczego. Przecież pozbyli się ciążącego im obowiązku władzy, zostawiając go w rękach młodego, niedoświadczonego chłopaka...wcisnęli mi koronę, a ja musiałem wielu rzeczy nauczyć się sam! Nie to, co ich syn- wskazał oskarżycielsko na Matthiasa. - Książę Matthias...według opowiastek legenda, wybraniec bogów. O tym jednak przekonamy się za chwilę - mruknął odrobinę niewyraźnie. - Teraz jednak skupmy się na królu i królowej!- uradowany klasnął w dłonie, a głową delikatnie skinął w stronę gilotyn. Wyprostował się i zaczął mówić oficjalnym tonem: - Królu Otyllu, królowo Nadio, za dezercję, ukrywanie się przed władzą, niewywiązywanie się ze swoich zadań, kłamstwa i nawoływanie do buntu, skazuję was na śmierć - ostatnie słowo przeciągnął. Prawie wysyczał. Wysyczał je z rozpierającą go radością. - Wykonać!

Wszystko działo się tak szybko. Zbyt szybko. Do Matthiasa ledwo dotarły słowa wypowiedziane przez Willema...nawet nie zdążył ich zrozumieć. Nie rozumiał połowy rzeczy, o których słyszał. Dwie gilotyny jednocześnie spadły z głośnych hukiem i w koloseum zapanowała całkowita cisza. Matthias nie zdążył się nawet ruszyć. Szok odebrał mu zdolność myślenia. Padł na kolana, a oczy zaszły mu mgłą. Widział dwie czerwone plamy i nic poza nimi. Jego matka nie żyje. Tak...po prostu. Umarła. Umarła, bo Willem wypowiedział jedno zdanie. Jedno zdanie. Jedno zdanie, które było stekiem cholernych bzdur!

- Matthias, kochany, nie denerwuj się. Złość piękności szkodzi - zaśmiał się teatralnie Willem. - Przecież nie chcemy, żeby nasz wybraniec się stresował....Twoje włosy. Nadal nie wiesz, dlaczego tak się zdenerwowałem, prawda? Cóż...ja mam srebrne włosy. Twój ojciec też. To znaczy, twój ojciec miał. Ojej, wybacz, cóż za faux pas! Zaraz się przyzwyczaję. Srebrne włosy są oznaką przynależności do rodziny królewskiej. Ma je każdy, w czyich żyłach płynie choć odrobina błękitnej krwi. Twoje włosy są złote, a bądź co bądź, jesteś członkiem rodziny królewskiej. Były złote, odkąd się urodziłeś, gwoli ścisłości. Tak narodziły się opowiastki. Bo według legend, co tysiąc lat ma rodzić się królewskie dziecko z wyjątkowymi mocami. Nikt nie wiedział jakimi ani do czego miały służyć, czym miały się objawiać, więc twoje dziwactwo opakowano w ładny papier i serwowano jako opowieść o cudownym księciu.

- On jest Legendarnym!- krzyknął ktoś z widowni. W następnej sekundzie ugodziła go włócznia.

- Cóż za niesubordynacja!- jęknął Willem. – Widzisz, co się dzieje z moimi poddanymi przez ciebie, Matthias? Wiesz, ilu musiało zginąć...Ale teraz ty zginiesz. Chyba, że jesteś owym Legendarnym i wystrzelisz brokatem zamiast krwią po utracie głowy - uśmiechnął się.

- Księciu Matthiasie, za rozsiewanie kłamstw co do swojej osoby, podsycanie buntu i ukrywanie się przed władzą, skazuję cię na śmierć. Wykonać!

Ktoś chwycił go za ramiona i uniósł nad ziemię. Nie, nie, nie! Mężczyzna był niewiarygodnie silny, a jego uścisk stalowy. Próby wyrwania się spełzły na niczym. Matthias został rzucony na ziemię parę metrów dalej.

- Przecież to kłamstwa, Willem! Przecież to wszystko kłamstwa!- krzyknął z całych sił. W oczach miał łzy, gdy kat oparł jego głowę na zimnym, metalowym klocku. Co właściwie się działo? Przecież jego życie z mamą było takie spokojne. Takie słodkie, takie bezpieczne.

- Kent, nie mamy całego dnia!- westchnął Willem i ziewnął, szeroko otwierając usta.

Matthias poczuł zimno stali na karku. Kat przymierzał się do cięcia. Topór był wielki i sprawiał wrażenie naprawdę ostrego. Po twarzy Matthiasa ciekły dwa strumienie łez, a plecy drżały od cichego płaczu. Usłyszał świst powietrza i zacisnął zęby, przygotowując się na najgorsze. Nagle dotarły do niego szepty. Po chwili zaczęły się przez nie przebijać wiwaty i radosne krzyki. Dochodziły zewsząd, otaczały go z każdej strony. Otworzył oczy i zobaczył na ziemi, tuż przy swojej twarzy, fragmenty stali. Przed nim leżał roztrzaskany topór.

- Legendarny…- powiedział Willem cicho i zemdlał.

Autorka:

3 klasa gimnazjum